



Podsumowanie wakacji z wartościami

Czas z Panem Bogiem

tekst

GRZEGORZ BROZEK

redaktor wydania

Leuchów i Dubne, małe wioski leżące blisko Muszyny, tuż przy granicy ze Słowacją, liczą sobie około 200 mieszkańców. Funkcjonuje w nich chyba ponad 100 sklepów, bo odkąd Słowacy przeszli na euro, opłaca im się robić zakupy w Polsce. Dla nas zaś raczej średnim interesem jest zaopatrywanie się na Słowacji. Jedni i drudzy zaś zyskują, jeśli ze sobą kooperują. Przekonuje o tym przykład Starego Sącza i Lewoczy, które stworzyły wspólny produkt turystyczny. Piszemy o tym na str. IV-V naszego tygodnika.

Jeszcze tydzień i po kanikule. Zwiastunem końca wypoczynku są ostatnie turnusy letnich rekolekcji.

Tegoroczne „wakacje z Bogiem” i oazy organizowały kurialne wydziały duszpasterstwa ogólnego, dzieci i młodzieży, misyjny, a także Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Diecezji Tarnowskiej, Ruch Światło-Życie, oddziały „Kany” oraz parafie. W sumie z tej oferty skorzystało ponad 2 tys. dzieci i młodzieży. Wakacyjną okazją na spotkanie z Bogiem wykorzystało też sto rodzin w ramach oaz Domowego Kościoła. – Do przyjazdu do Kozieńca zachęcił mnie brat. Uczymy się tu przebywać z Bogiem przez codzienną Mszę św., rozważanie Pisma Świętego, wieczorne nabożeństwa. Dzięki spotkaniom z misjonarzami mamy też okazję poznawać kraje misyjne, na przy-



Pomocą młodzieży podczas takich wczasów służą siostry, klerycy i animatorzy świeccy

kład RCA, Republikę Konga, Boliwię – opowiada Jan Paleczny ze Straszęcina. Wakacje z Bogiem służyły też aktywnemu wypoczynkowi i poznawaniu okolicy. – Byliśmy w Tropiu, Czchowie, Szczawnicy i Pieninach. Warto pojechać na taki wypoczynek, bo jest okazją duchowego przeżycia

wakacji i spotkania ciekawych ludzi – dodaje Agnieszka Orszulak z Tarnowa. Za rok będzie ku temu kolejna okazja. – Przygotowuję film z naszego pobytu w Kozieńcu, żeby zachęcić innych do takiego wypoczynku – mówi ks. Jan Baran, opiekun turnusów. xzw

Tętni życie pod liściem



ŁOPON. – Dopóki nie obejrzałam nowych i starych zdjęć Łoponia, to jak mieszkam tu 70 lat, nie wiedziałam, że ta nasza wieś taka piękna – przyznaje Zofia Troć, tu z fotografią swojego dziadka, Jana Kozioła

Pokaz mody inspirowanej łopianem, wystawa fotografii z rodzinnych albumów, pogadanka o walorach leczniczych tej rośliny – to tylko niektóre elementy Święta Łoponia, które odbyło się 7 sierpnia w Łoponiu. – Od tej rośliny, kiedyś gęsto porastającej okolicę, wzięła nazwę nasza miejscowość – przypomina Marzena Warpechowska, nauczyciel ze Szkoły Podstawowej w Łoponiu. Podstawówka była organizatorem tego święta i na co dzień jest miejscem, w którym ogniскуje się życie lokalnej społeczności. – Cieszę się, że udaje się nam integrować wieś, angażować mieszkańców, dzięki czemu nie jesteśmy tylko biernymi konsumentami, ale twórcami naszej codzienności – mówi Jadwiga Hynek, dyrektor szkoły.

130-latka jak nowa



W kaplicy codziennie modlą się siostry i podopieczne domu

DĘBICA. 7 sierpnia ks. Robert Biel, wikariusz biskupi ds. zakonnych, poświęcił całkowicie odnowioną kaplicę pw. bł. Edmunda Bojanowskiego przy domu zakonnym siostr służebniczek dębickich. – Kaplicę tę ufundowali w 1882 roku, sprowadzając siostry do Dębicy, hrabiowie Raczyńscy. To było nasze pierwsze

miejsce modlitwy. Później, po wojnie, od 1954 roku, pełniła ona funkcję kaplicy przedpogrzebowej, kiedy w naszym domu zakonnym działał szpital. Została ona odnowiona przez zgromadzenie w 140. rocznicę śmierci naszego założyciela – mówi s. Augustiana Rusin, przełożona domu przy ul. Krakowskiej. gb

Krew i pamięć



O swoim rodaku Zawada pamięta także podczas dorocznego memoriału

ZAWADA K. TARNOWA. W kościele św. Marcina odbyły się uroczystości związane z 20. rocznicą męczeńskiej śmierci sługi Bożego o. Zbigniewa Strzałkowskiego, który wraz z o. Michałem Tomaszkiem został zamordowany w Peru. Mszy św. przewodniczył o. Jarosław Zachariasz, przełożony krakowskiej prowincji franciszkanów. Tragiczne wydarzenie sprzed 20 lat wspominano także w Peru – w Limie odbył się dwudniowy kongres upamiętniający męczenników. – W Zawadzie podczas śródowej nowenny modlimy się o beatyfikację ojca Zbigniewa – mówi ks. Adam Wyrwa, proboszcz w rodzinnej wsi męczennika. xzw

Okiem młodego oka

ŻABNO. Dzieci i młodzież w wakacyjne soboty mogły wziąć udział w projekcie „Żabno – moja pamięć”. – To realizowane ze środków Narodowego Centrum Kultury warsztaty z fotografii, filmu i radia prowadzące do rejestrowania w tych różnych technikach reportaży doty-

czących historii miasta widzianej oczami młodych. To projekt z jednej strony kształtujący nowe umiejętności, a z drugiej wychowawczy, rozwijający zainteresowanie tym wszystkim, co związane z małą ojczyzną – mówi Magdalena Dziura, koordynatorka projektu. gb

Miejsce dla formacji

ZAGÓRZANY. Nowy dom parafialny poświęcił 7 sierpnia bp Władysław Bobowski. Uroczystość zbiegła się z odpustem parafialnym ku czci św. Wawrzyńca. – Budowa trwała od 2005 roku. W domu parafialnym spotykają się ministranci i lektorzy, Dziewczę-

ca Służba Maryjna, Caritas i rada duszpasterska – mówi ks. Bolesław Bawiec, proboszcz. Budynkiem cieszą się mieszkańcy Zagórzan, którzy ofiarnie włączyli się w powstanie domu. – To chluba naszej parafii – podkreślają.

xzw



– Ten dom będzie służył całej społeczności – podkreślił biskup Bobowski

Na szkle malowane



Samodzielnie wykonany obraz daje wiele satysfakcji

MIELEC. W lipcu i sierpniu odbywały się zorganizowane przez powiat mielecki z funduszy własnych warsztaty ze zdobnictwa: techniki decoupage, malowania na szkle i wykonywania biżuterii z koralików. Wzięło w nich udział blisko 40 osób. – Zainteresowanie takimi warsztatami jest ogromne. Ludzie chcą rozwijać swoje umiejętności, zdobywać nową wiedzę, bo to ona dziś jest kapita-

łem – mówi Agnieszka Dernoga z mieleckiego starostwa. gb

GOŚĆ TARNOWSKI
tarnow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 33-100 Tarnów,
ul. Katedralna 1
TELEFON/FAKS (14) 626 15 50
REDAGUJA: ks. Zbigniew Wielgosz
– dyrektor oddziału,
Grzegorz Brożek, Joanna Sadowska

„Pośłani z darem Ewangelii” w Nowym Sączu

Nie jest tylko kolorowo



Wystawę otworzył 6 sierpnia biskup Wiktor Skworc

Do 2 października w Domu Gotyckim przy ul. Lwowskiej 3 można oglądać ekspozycję opowiadającą o pracy tarnowskich misjonarzy.

W roku 225-lecia diecezji przeżywamy 50-lecie regularnych wyjazdów tarnowskich misjonarzy. W 1961 roku pierwsi z nich pojechali do Brazylii. Ponad 10 lat później dwóch z czterech misjonarzy, którzy pojechali do Konga-Brazzaville, pochodziło z sądeckiej fary: ks. infułat Stanisław Jeż i ks. Andrzej Piotrowski. Choćby to jest motywem, że postanowiliśmy tu zorganizować wystawę – mówi ks. prał. Jan Piotrowski, kustosz nowosądeckiej bazyliki, jeden z kuratorów wystawy. Można obejrzeć na niej przedmioty z krajów misyjnych i fotografie przekazane przez misjonarzy. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu poświęciło wiele uwagi i miejsca misyjnej ekspozycji. – Ta wystawa to element szerokiej współpracy, którą od kilku lat prowadzimy z diecezją, a jej owocem były m.in. wysoko oceniane wystawy o cystersach, jezuitach i kolegiacie sądeckiej – mówi Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego. Autorką większości zdjęć jest misjonarka Anna Wantuch. – Peru czy Afryka wyglądają bardzo plastycznie na fotografiach, ale oglądając to, musimy być świadomi, że nie jest tam tylko kolorowo, że ludzie stamtąd potrzebują nas, naszej pomocy duchowej i materialnej – przypomina. gb

Przed koronacją obrazu MB Czermneńskiej

Złoty różaniec



– Parafia pierwsze starania o koronację podejmowała jeszcze przed II wojną światową – mówi ks. Stanisław Madeja

Niespodziewanie w maju 1654 roku przyszedł mróz, który zniszczył zasiewy. Wówczas wstawiennictwo Matki Bożej uchroniło mieszkańców Czermnej przed głodem.

Księgi łask notują znacznie więcej cudownych interwencji Maryi. Wizerunek Matki Bożej Czermneńskiej już w 1654 roku uznawany był za łaskami słynący. Świadectwem tego są wota. Kiedy w 1913 roku remontowano dach starego kościoła, w którym wówczas znajdował się obraz, znaleziono kilkanaście szczudeł, którymi posługiwali się ludzie chromi, zanim za przyczyną MB Czermneńskiej doznali łaski uzdrowienia.

Cuda i łaski

Dziś obraz okala blisko 300 precjozów. Wśród nich złoty różaniec wykonany z rodzinnej biżuterii, ofiarowany przez państwa Lechów ze Stanów Zjednoczonych. Maria, będąc w Polsce, dowiedziała się, że jej męża w USA przewieziono w beznadziejnym stanie do kliniki. Od znajomych dostała wizerunek MB Czermneńskiej i modlitewnik. W samolocie modliła się, by zdążyć jeszcze męża pożegnać żywego. Kiedy znalazła się przy nim, położyła obraz na jego piersi i z całą rodziną modliła się za przyczyną MB z Czermnej za umierającego. Ten odzyskał przytomność. Badania pokazały niewytłumaczalne zniknięcie guzów na mózgu. Co więcej, dla Lechów była to też chwila odzyskania wiary w Boga. W 2001 roku w czasie uroczystej Sumy złożyli złoty różaniec jako wotum dla Maryi.

Pół wieku wcześniej, w 1944 roku, na Gilowej Górze doszło do bitwy z oddziałami niemieckimi. „Niemcy otoczyli wieś i zamierzali ją zrównać z ziemią. Złapanych w obławie 20 mężczyzn poprowadzili do lasu na rozstrzelanie

Program koronacji – Pradawny i ciągle żywy kult Matki Bożej doprowadził do koronacji. W kościele przed ołtarzem leży na klęczniku cały czas księga pamiątkowa. Czermna znajduje się na uboczu, ale w księdze codziennie pojawiają się nowe wpisy ludzi, którzy modlili się tu, prosili o łaski, dziękowali za już otrzymane – mówi ks. Stanisław Madeja, kustosz sanktuarium. Koronacja odbędzie się 28 sierpnia. O 6.30 śpiewane będą godzinki, o 7.00 odprawiona zostanie pierwsza Msza św. O 10.30 będzie odmawiana pierwsza część Różańca. Uroczysta Suma koronacyjna rozpocznie się o godz. 11. Wezmą w niej udział biskup rzeszowski Kazimierz Górny oraz biskup tarnowski Wiktor Skworc, a także tarnowscy biskupi pomocniczy. Po uroczystości o 16.00 odprawiona zostanie Msza św. dziękczynna, a pół godziny przed nią – kolejna część Różańca. Do Czermnej najwygodniej z kierunku Tarnowa dojechać przez Tuchów, Ołpiny i Szerzyny. Z kierunku Nowego Sącza trzeba jechać do Gorlic, a dalej przez Biecz i Świącany.

i z nieznanymi powodami rozpuścili do domów” – przypomina Danuta Data w monografii sanktuarium. Na drugi dzień blisko 200 osób wysłano na przymusowe roboty. Po wojnie wrócili prawie wszyscy. Ludzie przypisują to ocalenie cudownej interwencji Matki Bożej.

Grzegorz Brożek



Specjalnie dla Matki Bożej i Jej Syna powstała nowa świątynia w Czermnej

PROGRAM
WSPÓŁPRACY
TRANSGRANICZNEJ.

Kraków
z Wieliczką,
Szczawnica
z Krościenkiem,
Krynica
z Beskidem
Sądeckim,
Muszyna
z Doliną Popradu
– to oklepane
turystyczne
tandemy.
– Warto
przekraczać
granice
– mówią
w Starym Sączu.

tekst i zdjęcia

GRZEGORZ BROŻEK

grzegorz.brozek@gosc.pl

Tarnów, Nowy Sącz i mniejsze ośrodki nadal mają „kompleks Krakowa”. – Często bywa tak, że gdy w regionie pojawiają się jacyś goście, to zaraz na drugi dzień często wywożeni są do Krakowa i Wieliczki. Warto tymczasem pokazywać

najbliższe okolice, bo nie mamy się czego wstydzić – uważa Grażyna Leśniak, specjalista promocji z UM w Starym Sączu.

Leżący w widłach Dunajca i Popradu ośrodek wraz ze słowackim miastem partnerskim realizują projekt „Stary Sącz i Lewocza – Karpackie miasteczka z charakterem”, finansowany z Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej. – Oba miasta są kulturalno-historycznymi skarbami wśród miasteczek karpackich, z mnóstwem zabytków architektonicznych, bogatą historią i tradycją. W jednym produkcie turystyki kulturowej mamy bardzo ciekawą propozycję zwiedzania. Jeśli komuś spodobał się Stary Sącz, dobrze będzie się czuć w Lewoczy. I odwrotnie – deklaruje Jacek Lelek, prezes Fundacji Rozwoju Ziemi Górskich, partnera projektu.

Paweł jak Wit

Ze Starego Sącza do Lewoczy jedzie się 1,5 godziny. Najpierw uwagę w Lewoczy zwracają najlepiej zachowane na Słowacji mury obronne. Przekraczając bramę, wchodzimy w świat sprzed kilkuset lat. – Kiedy miasto powstało, było równoprawnym partnerem średniowiecznych Krakowa i Norymbergi. To nie tylko pisana historia. Widać ją na każdym kroku. Mamy 365 zabytkowych budynków w najbliższym otoczeniu rynku – mówi Ivan Dunčko, szef wydziału promocji i rozwoju UM



Lewocza. Z Anną Lazorową idziemy „w miasto”. – Gotycki kościół św. Jakuba. Nasza perła. W nim największy na świecie drewniany, późnogotycki, tryptykowy ołtarz mistrza Pawła z Lewoczy – opowiada z dumą Anna.

Rynek w Lewoczy. Z tyłu wieża kościoła pw. św. Jakuba, po prawej dawny ratusz. Oprawdza Eva Lazorova

Dalej renesansowy i pięknie zachowany ratusz, a obok niego pręgierz. Całe ciągi urokliwych kamieniczek z arkadami, a na zachodzie dumnie świecąca w lipcowym słońcu bazylika na Mariańskiej Górze, największe sanktuarium maryjne na Słowacji. Coś

jak nasza Częstochowa. – A mistrz Paweł to jak wasz Wit Stwosz – dodaje Anna.

Jest coś do pokazania

– Nie ma co ukrywać, nam jest trudniej niż Lewoczy wymienić tyle miejsc w kategorii „musicie to zobaczyć”. Bez wątplenia klasztor sióstr klarysek, ołtarz papieski z muzeum Jana Pawła II, średniowieczny układ urbanistyczny na naszym rynku, „Dom na Dołkach”. Jest też tu coś

Lewocza widziana z sanktuarium na Mariańskiej Horze

Perły z charakterem

na ławce. Ogarnia mnie wtedy niezwykły, błogi spokój – przyznaje Grażyna Leśniak.

W ramach projektu powstała strona internetowa www.starysacz-lewocza.eu. Na niej każdy turysta może najpierw wirtualnie pooglądać urokliwe zakątki miasta, a później ściągnąć mobilny przewodnik na swój telefon, zobaczyć na ekranie wszystkie atrakcje obu partnerskich miast. Solidny przewodnik jest gotowy w wersji elektronicznej, jak i książkowej. Z nim zwiedzanie jest łatwe i nie sposób czegoś ważnego przeoczyć.

Stąd jest blisko

Odpowiedź na pytanie, co Lewocza ma ze współpracy ze Starym Sączem, jest prosta. – Mam dane z naszego punktu informacji turystycznej i wynika z nich, że w minionym roku do Lewoczy przyjechało już dwa razy tyle Polaków, co w poprzednich okresach. To jest owoc tego programu, który daje nam kampanię informacyjną po polskiej stronie – przekonuje Ivan Dunčko. Po co Polacy tam jeżdżą? – Kiedyś robiliśmy tam zakupy, ale odkąd Słowacja jest krajem strefy euro, zrobiło się drogo. Zatem nasze wyjazdy to już tylko czysta turystyka, zwiedzanie, poza tym gorące źródła – informuje Grażyna Leśniak.

Trochę inaczej jest w przypadku Słowaków. W Lewoczy można zobaczyć wielkie billboardy dużych sklepów z Nowego Sącza. – Ow-

szem. Jeździmy na zakupy. Pootwierały się granice, to jest wymiana handlowa. Ale też coraz więcej Słowaków traktuje Polskę turystycznie, bo jest relatywnie tania. A Stary Sącz to idealne miejsce wypadowe na południe Polski, bo stąd wszędzie blisko – mówi lewoczanka Zuzana Bereghazyova.

Apetyt na więcej

Wiele granic zostało już przekroczonych. – Trzeba poza politycznymi granicami, administracyjnymi, łamać kolejne, mentalne i otwierać się na wzajemne zwiedzanie, wspólne wycieczki, pikniki – uważa Jacek Lelek. Tym bardziej, że jest ku temu klimat. – Tym milej tę współpracę transgraniczną nam realizować, że ludzie w Lewoczy są tak samo serdeczni, otwarci jak w Starym Sączu – mówi G. Leśniak. Przeszkadza trochę sytuacja na drogach w Piwnicznej. – Mielśmy pomysł, aby puścić z Nowego Sącza do Lewoczy regularną linię autobusową. Tylko osuwiska nie pozwalają teraz przejeżdżać autokarom – tłumaczy Marian Cycoń, burmistrz Starego Sącza. Są deklaracje, że polską i słowacką stronę połączy most. Byłoby dobrze, bo wówczas grupy autokarowe mogłyby jechać prosto ze Starego Sącza do Lewoczy. Wyjeżdżamy ze Słowacji. Kilku-godzinny pobyt narobił tylko apetytu na więcej: historii, klimatu, pięknych widoków Spisza. Jak w naszym Starym Sączu. •

komentarz

MARIAN CYCOŃ

burmistrz Starego Sącza

Partner dopinguje

Wiele nas łączy z Lewoczą. My mamy św. Kingę, oni sanktuarium maryjne na Mariańskiej Górze. My klasztor, oni kościół św. Jakuba. Oba miasta odwiedził Jan Paweł II. Stary Sącz i Lewocza zostały założone mniej więcej w tym samym czasie, są zatem równolatkami. Mam kolegów w Nowej Lubowni i Preszowie, moglibyśmy mieć partnera i bliżej, i znacznie większego, ale z wielu względów Lewocza jest najlepsza. To naprawdę piękne, zadbane i kwitnące miejsce. Jestem krytyczny wobec siebie i mogę powiedzieć, że nasz słowacki partner dopinguje nas do dźwignia się z wielu zaległości, które mimo wszystko jeszcze mamy.

R E K L A M A

grupa
APTEKI
curate

APTEKA Nowy Sącz
calotygodniowa ul. Lwowska 17
Przy Mście tel. 18 441 25 14

APTEKA Pilzno
Lubelsko ul. Legionów 28
tel. 14 672 19 83

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego



Starosądecka ulica Kazimierza Wielkiego wiedzie z rynku wprost do kościoła pw. św. Elżbiety



Kongregacja Kupiecka apeluje o wolne niedziele

To nie jest strzał w kolano

O zniewoleniu z obu stron lady i ekonomicznym patriotyzmie z Józefem Pyzikim, prezesem Kongregacji Kupieckiej w Nowym Sączu, rozmawia Grzegorz Brożek.



GRZEGORZ BROŻEK: Ile dochodu przynoszą Pańskie sklepy w niedziele?

JÓZEF PYZIK: – Ani złotówki.

Dlaczego?

– Bo od 1997 roku moje sklepy nie pracują w niedziele. Wcześniej przez 7 lat nie pracowałem tylko przez cztery dni w roku. Ekonomiści wszystkim wmawiali, że jesteśmy opóźnieni, musimy pracować, by nadrabiać stracony czas. Sam sobie tłumaczyłem, że służę ludziom, że mogą zrobić zakupy. Ale moi rodzice i niektórzy kapłani ciągle zwracali mi uwagę na religijny aspekt świętowania niedzieli. Stwierdziłem, że to oni mają rację.

Może było Pana już stać na niepracowanie w niedziele?

– Odpowiem inaczej. Kiedy się na to decydowałem, miałem trzy punkty handlowe. Teraz, mimo że niedziele są u mnie wolne, kolejne trzy sklepy wybudowałem od podstaw i dalsze trzy wydzierżawiłem. Jak widać, nie zbankrutowałem.

Ale straty były?

– Nie zarobiłem tyle, ile mógłbym. Utarg z niedziel stanowi w Polsce zazwyczaj aż 17 proc. rocznych dochodów. Dużo. Bo sprzedają się wtedy wysoko-

marżowe produkty: alkohol, słodycze... Ale chodzi o wartości. Kiedy zrezygnowałem z niedzielnego handlu, panie, które u mnie

pracują, stwierdziły, że mniej zarobią niż dotychczas. Zadeklarowałem, że jeśli chcą, to mogą otworzyć sklepy, a cały zysk, który wypracują, podzielić między siebie. Nie chciały. Choćby dlatego, że nie miałyby już w ogóle okazji spotkać się z całą rodziną, mężem, dziećmi. Zatrudniam teraz 90 osób i mam kolejkę chętnych do pracy.

Ale ludzie chcą, by sklepy były czynne.

– Pewnie z 90 proc. społeczeństwa tak by właśnie powiedziało, ale proszę tych samych ludzi zapytać, czy chcieliby pracować w tych sklepach w niedziele.

Jako Kongregacja Kupiecka wystąpiłście z apelem do środowiska gospodarczego o ograniczenie handlu w niedziele. Nie strzelacie sobie w kolano?

– Niedzielny handel jest jedną z bardziej wyrafinowanych metod zniewolenia społeczeństwa i dotyczy to ludzi z obu stron lady. Od niedawna mamy 13 dni niemal całkowicie wolnych od handlu

Od wielu lat zrzeczenie broni interesu drobnych przedsiębiorców

i, jak się okazuje, jako społeczeństwo w tym czasie funkcjonujemy bez 24-godzinnej dostępu do sklepów. Moim zdaniem, argumenty i gorzańskich lasów oraz łąk potrafił rozpoznać nie tylko po wyglądzie, ale również po śpiewie – wspomina dla portalu sądeczanin. info Zbigniew Wolanin, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Malarza z Zalesia znał doskonale były proboszcz z Kamienicy ks. Kazimierz Pach. – Trochę ekscentryk, ale bardzo pobożny człowiek. Bardzo lubił malować, był też organistą – dodaje kapłan. xzw

Są jakieś inne zalety proponowanego przez was rozwiązania?

– Już ograniczenie niedzielnego handlu, powiedzmy do czterech godzin, pozwoliłoby też chronić mniejszych przedsiębiorców. Wielkie sklepy sieciowe, handlując w niedzielę, zabierają nam rynek. Zakaz przedłużyłby żywot drobnego biznesu. Trzeba by jeszcze edukować społeczeństwo, byśmy popierali swoje. Dziś nie ma wojny, ale patriotyzm jest ciągle ważną wartością, tyle że powinien on przejawiać się na polu wyborów ekonomicznych. Rodzimy biznes płaci tu podatki, tu inwestuje i wszyscy z tego korzystamy. •

Będzie muzeum Piotra Kwita

Ptaki z Zalesia

Talentem dorównywał Nikiforowi, ale dopiero teraz staje się sławny.

W rodzinnej wsi prymitywisty Piotra Kwita, Zalesiu, powstanie jego muzeum. Pomyślnie jest Małgorzata Sidor, historyk sztuki z Łodzi, która znała twórcę osobiście. Jednym z głównych motywów malarskich i rzeźbiarskich wykorzystywanych przez Kwita były ptaki. Tworzył też dzieła o charakterze sakralnym. – Rozmowy z Piotrem Kwitem dotyczyły zasadniczo tylko dwóch tematów: sztuki i przyrody. Szczególnie ożywał się, gdy mówił o ptakach. Jego wiedza o nich była ogromna. Opowiadał o nich z wielkim uczuciem. Ptaki były jego prawdziwymi przyjaciółmi. Znał je doskonale. Te z beskidzkich i gorzańskich lasów oraz łąk potrafił rozpoznać nie tylko po wyglądzie, ale również po śpiewie – wspomina dla portalu sądeczanin. info Zbigniew Wolanin, kustosz Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Malarza z Zalesia znał doskonale były proboszcz z Kamienicy ks. Kazimierz Pach. – Trochę ekscentryk, ale bardzo pobożny człowiek. Bardzo lubił malować, był też organistą – dodaje kapłan. xzw



Obrazy zaleskiego artysty cechuje kaligraficzna dokładność

Poza ojczyznę żyje blisko 20 milionów Polaków, którzy potrzebują duchownych z Polski.

W WSD w Tarnowie od 9 do 12 sierpnia spotkali się księża z diecezji tarnowskiej pracujący za granicą. Spotkanie rozpoczęło sympozjum poświęcone duszpasterstwu polonijnemu. Jego gościem był abp Szczepan Wesoły, długoletni opiekun polskiej emigracji. Drugim punktem spotkania były rekolekcje dla blisko 100 księży, które przeprowadził o. Jacek Salij OP.

Polskie fale

Dynamika duszpasterstwa polonijnego w znacznej mierze zależy od liczby polskich emigrantów. – Trudno mówić o statystykach, ponieważ ruch naszych rodaków jest płynny – mówi ks. inf. Stanisław Jeż, rektor PMK we Francji. Oblicze polskiej emigracji zmieniała historia. – Po wojnie pozostało w Niemczech wielu robotników przymusowych i byłych więźniów obozów, którym służyło blisko 700 księży – wyjaśnia ks. prał. Stanisław Budyn, rektor PMK w Niemczech. Kolejne fale emigrantów były związane z ostatnią wojną, stanem

Jubileuszowe spotkanie księży pracujących za granicą

Kapłani do wszystkiego



wojennym i wejściem Polski do Unii Europejskiej. Największy boom emigracyjny przeżyły Anglia i Irlandia. – Szacuje się, że w Anglii

i Walii przebywa 1,4 miliona Polaków – twierdzi ks. prał. Tadeusz Kukla, były rektor PMK na Wyspach Brytyjskich. Zaś do Irlandii w 2005 roku przybyło blisko 200 tys. Polaków.

Utrzymać więź

Czym zajmują się tarnowscy księża działający w strukturach polskich misji? Przede wszystkim udzielają sakramentów, katechizują, współdziałają ze świeckimi w prowadzeniu poradni małżeńskich, rodzinnych, pomocy społecznej, domów rekolekcyjno-wakacyjnych.

Spotkanie w tarnowskim WSD trwało od 9 do 12 sierpnia

– Kiedy przybyłem sześć lat temu do Irlandii, byłem do wszystkiego – mówi ks. Piotr Galus z diecezji Cork. Ksiądz pomagał w znalezieniu pracy, szkoły, pomocy społecznej.

Tarnowscy kapłani włączają się także w prowadzenie polskich szkół uczących języka, geografii i historii Polski. Działają na rzecz integracji środowisk polonijnych, także poprzez wydawanie czasopism, jak „Głos Katolicki” we Francji czy „Unser Wort” w Niemczech. Znana jest też ich działalność kulturalna. – Wszystko po to, by utrzymać więź rodaków z ojczyzną – dodają szefowie polskich misji.

Duszpasterskie smutki

Problemem, z którym borykają się księża, jest kryzys małżeństw spowodowany rozłąką. – W zeszłym roku rozpoczęliśmy udzielanie pomocy małżonkom, korzystając z metody „pięciu kroków”, którą promuje ks. dr Władysław Szewczyk – mówi ks. Budyn. Duszpasterskim wyzwaniem jest wspólne zamieszkiwanie przez młodych i życie w wolnych związkach. – W Anglii to niemal plaga, która rodzi dla ludzi smutne konsekwencje, bo nie mogą dostać rozgrzeszenia – przyznaje ks. Kukla. Księża boli również to, że wielu rodaków praktycznie zrywa więź ze wspólnotami polskimi, a także z Kościołem. – W zeszłym roku w Niemczech wystąpiło z niego 5,5 tys. osób – podaje ks. Budyn.

Problemem jest obecnie również duże rozproszenie Polaków i trudność z dotarciem do nich.

Jest nadzieja

Są jednak pocieszające znaki. Księża przyznają, że bardzo wielu Polaków spowiada się, nie brakuje również tych, którzy aktywnie uczestniczą w życiu parafii. – Polacy chętnie współpracują z Francuzami na poziomie rady duszpasterskiej i ekonomicznej, w grupach ministrantów i lektorów. Bardzo wzmocnili moją parafię – cieszy się ks. Ryszard Górski ze Strasburga. Irlandczycy sądzili, że Polacy szybko nauczą się angielskiego i nie będą potrzebowali księży z Polski. – Jest przeciwnie – podkreśla ks. Galus. xzw

Liczba tarnowskich księży za granicą (dane z 2010 roku)

Anglia – 18
Austria – 9
Belgia – 2
Białoruś – 2
Czechy – 6
Francja – 27
Hiszpania – 8
Irlandia – 2
Niemcy – 38
Norwegia – 2
Nowa Zelandia – 1
Szwajcaria – 2
Ukraina – 18
USA – 15
Włochy – 5

Warto się zastanowić



felieton

KS. ZBIGNIEW ADAMEK

zadamek@is.net.pl

Warto się zastanowić, aby szczerze odpowiedzieć na postawione przez Chrystusa w okolicach Cezarei Filipowej pytania: „Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?”, a zwłaszcza na to drugie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. Bez względu na to, jak traktują Chrystusa inni, ważniejsze jest to, czy dla mnie jest Kimś najważniejszym w życiu, Kimś, komu ja jestem gotów wszystko podporządkować, nie oglądając się na innych. •



Miejsca – Ludzie – Wydarzenia

Akcja inwigilacja

Koniec wojny nie oznaczał końca represji wobec księży, których nowa władza uznała za wrogów socjalistycznego państwa.

W latach 1946–1955 do aresztu trafiło kilkuset kapłanów i siostr zakonnych. Wystarczyło tylko, aby jakkolwiek cień podejrzenia padł na duchownego czy zakonnicę. – Aresztowani byli poddawani niekończącym się przesłuchaniom, torturom, znęcano się nad nimi fizycznie i psychicznie, nieustannie też przedłużano ich areszt – mówi ks. dr Kazimierz Talarek. Surowe wyroki zasądzano na podstawie wojkowego prawa karnego, które pozwalało orzekać karę śmierci, co też wiele razy czyniono, zabijając byłych żołnierzy AK czy WiN.

Postrach ubeków

Ksiądz Wojciecha Zygmunta (1911–2002), spowiednika partyzantów, aresztowano pod zarzutem współpracy z Polską Podziemną Armią Niepodległościową. W sądeckim PUBP poddano go wyczerpującym przesłuchaniom, a dla złamania ducha wrzucono na 14 dni do ciemnej celi pełnej ekskrementów. Próbował ucieczki, ale złapano go i nieludzko skatowano. Sąd Wojskowy skazał go w 1948 roku na 6 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na 3 lata. Za ks. Zygmuntem szła opinia, że „wybija zęby ubowcom”, dlatego znęcano się nad nim podczas odbywania kary: 28 miesięcy siedział w pojedynczych celach, do których wlewano m.in. wodę. „Musiałem gołymi rękami zbierać tę wodę

do wiadra, żeby uniknąć stania w niej po kostki. Puchły mi nogi. Tylko żelazne zdrowie pozwoliło mi to wszystko znieść” – wspominał po latach. Naigravano się z jego kapłaństwa, bluźniono też wyznawanej przez księdza wierze. O uwolnienie ks. Zygmunta starała się jego matka, a także bp Albin Małysiak, z którym ratował Żydów w Szczawnicy podczas okupacji. Nic jednak nie wskórali. Uwolnienie przyszło dopiero w 1953 roku. „Jaśniejszą stroną moich więziennych wspomnień jest świadomość tego, że udało mi się, korzystając z pomocy ludzi dobrej woli, w tym niektórych strażników, odprawić co najmniej 100 Mszy św., spowiadać licznych współwięźniów i nieść im duchową pociechę” – opowiadał ks. Zygmunta.

Niebezpieczne związki

Za współpracę z „nielegalnymi” organizacjami więziono również ks. Ignacego Dziedziaka (AK),



Ksiądz Ignacy Dzieziak opiekował się partyzantami z AK

PO PRAWIEJ: Ksiądz Zoń tworzył limanowskie struktury organizacji Wolność i Niepodległość

ks. Ignacego Zonia (limanowska struktura WiN), ks. Michała Kuca (Polska Podziemna Armia Niepodległościowa), księży Jana Lecha, Eugeniusza Kubowicza i Juliana Wojtowicza



(organizacja Odwet Górski),

ks. Kazimierza Popiołka (przynależność do tajnego związku) oraz ks. Kazimierza Soję (pomoc członkom nielegalnej organizacji), ks. Józefa Bogusza (spowiadał partyzantów z grupy Żandarmeria). Inni kapłani zostali skazani i osadzeni za: próbę obalenia przemocą ustroju Polski Ludowej (ks. Józef Wałek), przestępstwo gospodarcze (ks. Jan Wójcik), czy głośną krytykę komunizmu i odmowę współpracy z UB (ks. Józef Dryja). Ofiarą tendencji nie prowadzonego śledztwa padł ks. Adam Śmietana, zaś ks. Józef Kuczek został uwięziony za to, że w porę nie doniósł władzy o działalności „wrogów państwa”.

Dokręcanie śruby

Represje nie ustały także po 1956 roku. – Nie dopuszczano do nominacji przedstawionych przez kurię proboszczów, czasem zdejmowano ich z urzędu, nie wydawano zgody na budowę obiektów sakralnych – wylicza ks. Talarek. Szykany groziły księżom za nieprowadzenie Księgi Inwentarzowej lub sprawozdań z działalności punktów katechetycznych. Nakładane kary były drakońskie i księża nie mogli ich zapłacić. – Tak było na przykład z ks. Józefem Toporkiem, proboszczem Łączek Kucharskich, któremu za prowadzenie nielegalnego punktu nauczania religii kazano zapłacić 2150 zł. Nie zapłacił i poszedł do aresztu na 86 dni – mówi ks. Talarek. Na szczęście dziekan ks. Śmietana zapłacił za niego i ks. Toporek wyszedł na wolność wcześniej. Podobnie stało się z ks. Tadeuszem Szkaradkiem, wikarym z Pilzna. Za uczenie religii w szkole w Słotowej, już po usunięciu z niej katechezy, został skazany przez sąd w Dębicy na 3 miesiące aresztu. – Takich przypadków było więcej, a sama inwigilacja księży trwała aż do 1989 roku – podkreśla ks. Talarek.



ZDJĘCIE I REPRODUKCJE KS. ZBIGNIEW WIELGOSZ

Dawna siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Tarnobrzegu przy ul. Bandrowskiego